



Źródło młodości

Anna Sycz, II FA

„Gringo w Turk-landzie”

Ci, którzy czytali książki Wojciecha Cejrowskiego, podróżnika i publicysty, wiedzą, że przemierzał on dżungle świata w poszukiwaniu tego, co jeszcze nieodkryte. Dlaczego Turcja? Może, dlatego że nasza szkoła nie podpisała jeszcze porozumienia z Gwatemalą, a może, dlatego, że była to podróż w poszukiwaniu prawdy. Utopii, o której słyszałam, a która potrafiła prysnąć jak bańka mydlana z chwilą, gdy polska stopa dotknęła tureckiej ziemi.

Tym razem jednak Gringo nie wstał z fotela, nie wziął lodówki na plecy i nie sprzedał jej na lokalnym bazarze. Ale udał się do Turcji wraz z programem Erasmus, gdzie jak szpieg z krainy deszczowców, obserwował życie lokalnej ludności. Wylądował w mieście, w którym życie niemal zastyga z dźwiękiem ezanu* a wchodząc do małego sklepiku pozdrawiasz obecnych chwaląc Allacha.

Turcja była dla niego krajem ludzi, którzy kochają swoją ojczyznę, tak samo jak kochają swą religię -identyfikując się z nią na każdym kroku. Każdy obywatel tej ziemi podziwia czerwoną flagę, na której dumnie jaśnieje półksiężyc i pięcioramienna gwiazda. Tym samym gotów jest bronić jej honoru za wszelką cenę.

Gringo często zadawał sobie pytania o to, jak daleko może posunąć się w swych osądach. Lądując w tak odmiennej kulturze, doświadczał historii na każdym kroku, albo podróżując od miasta do miasta, albo w Konya - tam gdzie było mu dane żyć i uczyć się przez cztery miesiące. Jeżeli ktoś kiedyś zastanawiałby się nad tym jak wyglądało średniowiecze w państwach muzułmańskich to tutaj, w samym sercu Anatolii, odnajdzie on żywe świadectwo na to, że historia nie umarła a kołem się toczy.

Działo się dużo i z pewnością można stwierdzić, że niektóre przygody nie tyle przypominają te spisane przez Cejrowskiego, ale te, które mówią o Indianie Jones'ie. Gdy śledzą Cię nadzwyczaj mili* mieszkańcy wioski proponując nocleg w ich własnym domu- jak nie uznać tego za akt przyjaźni? Gringo jednak z natury podejrzliwy używając a to języka lokalnego w stopniu: "Kali widzieć wielka słońia", a to międzynarodowego, czyli języka ciała. Potrafił odgadnąć intencje gospodarzy. Tak daleko jak sięgała jego wyobraźnia potrafił wskazać na dłoń z pierścionkiem, narysować w powietrzu serce i pokiwać głową informując, tym samym, że nie jest zainteresowany propozycją matrymonialną. Tudzież wartym podkreślenia jest fakt, iż ci nadzwyczaj życzliwi mieszkańcy byli zawsze płci męskiej. Nie należy się jednak dziwić temu, że w tym troskliwym mężczyźnie budzi się instynkt opiekuńczy. Przecież przyjechaliśmy z obcego, dalekiego kraju, nie znamy języka ani lokalnych obyczajów, więc akt „słynnej tureckiej gościnności” jest jak najbardziej na miejscu. Co tyczy się bowiem „słynnej tureckiej gościnności”- niczym nie różni się ona od gościnności polskiej, więc po co przypisywać jej narodowość? Gringo spędził dwa najważniejsze religijne święta w domach rodzinnych swych znajomych i miał okazje namacalnie zetknąć się z obyczajami, jakie przypisane są celebrowaniu bajram*. Mógł nie tyle dotknąć i poczuć zapach tradycji, ale i doświadczyć jej na własnej skórze. Poszcząc podczas końcowego dnia ramadan* potem całując dłonie starszyny, by okazać im należną cześć. Podróżował w czasie wolnym od zajęć szkolnych i poznawał ten inny świat za Bosforem w takim stopniu, w jakim tylko Gringo potrafił. Gościł w przepięknych turystycznych miejscowościach nad morzem, jak i biednych wioskach w głębi kraju. Kupował ziemniaki na lokalnym bazarze i targował się o pamiątki jak rdzenny mieszkaniec tej pustynnej ziemi. Dbanie o własne sprawy leżało, bowiem w jego własnym interesie, bo gdzież było my szukać pomocy? Ludzie, którzy powinni mu byli podać pomocną dłoń okazywali się nie być godnymi zaufania, a ci, po których nie spodziewalibyście się nawet krzty zainteresowania, mogliby oddać i własną koszulę i zasłony z domu, jeśli się wam tylko spodobały!

Należy podkreślić jednak, że gdy Turek uprze się to nie ma na niego rady. Nie zaakceptuje waszej ważnej legitymacji studenckiej z tureckiego uniwersytetu, ponieważ nie mówicie płynnie po turecku i w jego mniemaniu nie podlegacie takim samym zniżkom jak student turecki. Nie da mu się wytłumaczyć, że nie jest dla was atrakcyjny. Przecież wszyscy tamtejsi mężczyźni są „oszałamiająco przystojni”- nie ważne czy owy amant ma garba czy brud za paznokciami- dodatkowy atrybut to przecież dowód męskości! Tudzież wspólne wyjście na herbatę was nie ominie. Tak to po dwóch minutach rozmowy o rodzajach tostów serwowanych w lokalnej stołówce padało pytanie: Can I be your boyfriend? A co ważniejsze,

a może bardziej ekonomiczne, nie ma szans byście wychodząc ze znajomymi na obiad płacili, za co cokolwiek- uważają bowiem, że to Wy jesteście gośćmi w ich kraju. A największą zniewagą szczególnie dla mężczyzn jest kobieta płacąca za herbatę.

Pierwsze spotkanie z większą grupą ludzi miało miejsce oczywiście podczas wspólnej kolacji przy stole. To fakt godny podkreślenia, ponieważ był to pierwszy i ostatni posiłek, który Grigo jadł przy stole. Wszystkie kolejne odbywały się przy malutkim, okrągłym, drewnianym stolyczku, przy którym siadając, nota bene, po turecku można było obserwować jak piję się zupę przegrzając sałatką, czyści dokładnie talerze kawałkami pokruszonego chleba i czeka spokojnie aż herbata dojdzie w czajniku by móc ją celebrować po posiłku. Moje picie herbaty w dużym kubku podczas śniadania lub obiadu było uważane niemalże za pewnego rodzaju dewiację. Bo jak można delektować się smakiem tego napoju, przygotowanego na wodzie zawierającej duże ilości tak dobrego dla kości kamienia, pijąc ją chałatami z ogromnego kubka? Należy pamiętać- herbatę pijemy z małych szklaneczek wrzucając do nich, co najmniej dwie kostki cukru. Gringo nie słodził herbaty i może właśnie dlatego doceniał smak „minerałów”, które ona zawierała.

Można zapytać gdzie jadało się jeśli akurat nie mieliśmy wspomnianego wyżej stoliczka? W takim wypadku rozkłada się na dywanie (zawsze czystym i wypielegnowanym) coś na rodzaj ogromnej ścierki lub, gdy mówimy o domach studentów; gazety. W ten sposób nie ma problemu ze sprzątaniem, ponieważ odruchy, których rzecz jasna będzie mnóstwo, zgarniamy razem z gazetami i wyrzucamy; lub zbieram starannie ścierkę i trzepiemy ją na balkonie. Nie ma bowiem obawy, że sąsiad z dołu mógłby mieć nam za złe zanieczyszczenie balkonu niżej- przecież on robi to samo☺

Jedną z rzeczy, o którą wielokrotnie pytano była „nargile” czy jak ją też w Polsce nazywamy- szisza lub fajka wodna. Spotkania przy fajce to nie, wbrew pozorom, spotkanie grupki nałogowców chcących powdychać „życiodajny dym”, lecz wręcz duchowe przeżycie na masową skalę. Pewnego dnia Grigo wybrał się wraz ze znajomymi do klubu, w którym można było spotkać specyficznie, jak na Turcję, ubraną młodzież. Czarne koszulki z nazwami amerykańskich grup hardrockowych, podarte dżinsy, chłopcy z długimi włosami namiętnie słuchający tekstów piosenek i dziewczyny w ciężkich butach wiernie obserwujące otoczenie tworzyły mroczny klimat tego niespotykanego miejsca. Muzyka płynęła ze sceny, na której koncert dawał właśnie jakiś nikomu nieznanemu zespołowi metalowemu. Przy ścianach, w małych boksach, poduszki na podłodze i miejsce na nargile czekały na cztero osobowe grupy. Można było w tym tajemniczym zmroku, przy przygaszonych światłach delektować się nie, symboliczną lampką wina lub chłodnego, złocistego napoju o nieco innej bazie smakowej,

lecz herbatą! Jakie niezwykle było to, że w tym mieście palenie... wszelkich rodzajów tytoniu było dozwolone w każdym miejscu publicznym poza meczetem. Często nawet kucharz serwujący Ci jedzenie w lokalu lub w stołówce miał w ustach papieros. Ten obraz przypominał mi za każdym razem jedną z postaci „Alternatyw 4”. Mogę też powiedzieć, że duch tego filmu poniekąd prześladował mnie przez cały pobyt w Konya. A to patrząc na wznoszone z betonowych słupów wysokie bloki, a to obserwując relacje międzyludzkie.

Kto zajmował się organizacją wycieczek krajoznawczych Erasmusów z Konya. Otóż pewnego dnia miała miejsce wycieczka do krainy zwanej Kappadocia. Fakt, iż była ona zorganizowana przez biuro do spraw międzynarodowych, nie znaczy jednak, że była nieodpłatna. Należało oczywiście uiścić opłatę rządu 70 litów tureckich w biurze Erasmus. Suma sumarum można być miłym i gościnnym, ale nie spodziewajmy się rzeczy oczywistych. Czasami cały pobyt przypominał wizytę po drugiej stronie lustra, Gringo-Alicję a mieszkańcy krainy-króliki w kapeluszach. Teraz zastanawiam się nad tym, jaka jest różnica pomiędzy poszczególnymi miastami i nic ponad to, do czego dawno temu doszli scholastycy nie przychodzi mi do głowy. Jak człowiek mierzy rzeczywistość własną miarą?

Zaskakujących epizodów nie jestem w stanie zliczyć: obowiązkowa rejestracja telefonu na kartę, ponieważ po miesiącu pobytu Wasz telefon zostałby automatycznie zablokowany przez jakieś nieznane siły; to, że kupując w centrum handlowym koszulkę ekspedient pyta was o dane osobowe by zaznaczyć, kto kupił dany produkt.... Są tylko niektórymi z wielu historii. Mówiąc szczerze sama do końca nie wiem, czemu miały służyć takie rejestracje.

To Morus wprowadził zamęt dwuznacznym słowem Utopia. Jeśli Utopia jest planem „budowania mostów” to jak najbardziej zgadzam się, że most nad Bosforem łączy Europę z Azją Mniejszą. Ale czy Utopia naprawdę istnieje, gdzie leży i jak się do niej dostać? Kiedy jest ona krainą szczęśliwości, a kiedy staje się heroicznym marzeniem połączonym z programem i nakazem działania?

Gringo znalazł odpowiedź na te pytania, bo człowiek wciąż uczy się jak dziecko; dopóki się nie sparzemy, dopóty nie dowiemy się, że coś jest gorące. Tak wacha się świeże pomarańcze na targu i pot ludzi w meczetach, docenia się Szopena, Norwida, Matejkę i głos hejnału z kościelnej wieży. I przywozi się kilogramy niespotykanych przypraw i wspomnień. Spróbujcie...

- Ezan*= modlitwa śpiewana z minaretow pięć razy dziennie
- mili*= nachalni
- bajram*= święto religijne obchodzone dwa razy w roku
- ramadan”= post